

Stałem nad przepaścią. Była czarna i pusta, zupełnie jak ja. Teraz wystarczył tylko jeden krok... Jeden krok by wypełnić pustkę krwią. Samobójstwo. Ale czym jest samobójstwo, gdy nie pozostało już nic innego? Nie ma ich. Przyjaciół, rodziny... Nie ma domu. Spłonął blok. Spłonęło wszystko, co było dla mnie ważne. Wszystko, co było mną...

Mnie już nie ma. Spłonąłem razem z nimi, w moim umyśle. Pozostało tylko bezradne ciało, uwięzione w klatce, niepozwalającej na jakikolwiek kontakt ze światem. Jestem niewolnikiem, a chcę być wolny. Jedyną szansą jest skok. To nie będzie samobójstwo, bo ja już przecież nie żyję. To będzie wolać, będzie ukojenie. Muszę uciec, bo nie chce już cierpieć. Każdy ranek witać łzami...

Nie zauważać niczego, nie cieszyć się niczym, być jak zombie w świecie radosnych ludzi, których szczęścia nie jestem w stanie już pojąć.

Nie ma ratunku, jest tylko przepaść. Czarna i pusta, zupełnie jak ja. To mój wybór. To moja ucieczka, bo boję się stanąć naprzeciw światu, który się do mnie uśmiecha, a nie rozumie, że ja płonę. Ja już spłonąłem. To koniec. Nie ma sensu zwlekać.

Stałem na krawędzi i zrobiłem krok...

...w pustkę.

Na skraju urwiska stała chatka. Była czarna i smutna, na tyle, ile smutne potrafią być budynki. Sprawiała wrażenie nieszczęśliwej, czego chatki zwykle nie potrafią, ale to nie była zwykła chatka.

Przez jej okno uważnie przyglądała się mojemu samobójstwu niska postać, która również była mną. Tak też, patrzyłem jak spadam i jak pochłania mnie pustka. Potem odszedłem od okna i usiadłem na bujanym fotelu. Patrzyłem obojętnie przed siebie, spokojnie popijając herbatę z małej filiżanki.

Wiedziałem, że samobójstwo nie może być dobrym rozwiązaniem. Oni spłonęli, więc mnie nie ma? A może przez to, że jestem oni nadal żyją. Słyszę ich śmiech, widzę ich wesołe twarze. Rozmawiają ze mną uśmiechnięci, jakby nic się nie stało. Może nic się nie stało? Trzymam filiżankę herbaty, zrobionej przez mamę. Czuję ciepło kominka, który rozpałił tata. Słyszę siostrę, jak śpiewa pod prysznicem. „Tup, tup!” – to mój sąsiad i przyjaciel zarazem, już biegnie po schodach, pewnie chce pożyczyć cukier. Z dworu dobiega wesołe szczekanie psa mojej sąsiadki.

I wyłaniam się Ja, jakby z nikąd. Podchodzę do mnie i siadam naprzeciwko siebie samego.

- Witam – mówię Ja.

- Witam – odpowiadam. – Po co przyszedłeś? Wszystko jest dobrze...

Drugi Ja zaśmiał się pogardliwie.

- Nie jest dobrze – odparł.

- Ale oni żyją – powiedziałem zdziwiony.

- Wolałbyś, żeby żyli. Lecz to – machnął ręką wskazując całe pomieszczenie - nie przywróci im życia. Powinieneś o tym wiedzieć.

Wstałem gwałtownie przewracając krzesło i wypuszczając z ręki filiżankę, która z hukiem runęła na podłogę, rozbijając się na setki kawałków.

- KŁAMIESZ! – wrzasnąłem, za nic nie chcąc słuchać Siebie i dodałem już spokojniej. – Oni żyją... Popatrz, są tu.

- Są tylko wspomnieniem, niczym więcej – popatrzyłem sobie prosto w oczy. - Umarli, ale żyją w nas, w naszych wspomnieniach. Więc zamknęliśmy się głęboko, głęboko w naszym umyśle i zbudowaliśmy chatkę, żeby mogli zamieszkać z nami. Ale, choćbyś nawet najbardziej na świecie chciał – my byśmy chcieli – nie można żyć samymi wspomnieniami. Oni spłonęli, my nie. My jesteśmy, ich nie ma.

- Ale tutaj są.

- To fikcja, to przeszłość. Nie możemy cofać się po osi czasu i iść wstecz. Tak się nie da.
Ten świat, ta chatka to kłamstwo.

- Lecz jest wygodniejsze od prawdy.
Znów zaśmiałem się pogardliwie.

- Musimy wyjść. Nauczyć się żyć bez nich. Dlaczego uciekasz od prawdy? Ona boli, wiem.
Ale przejście przez nią sprawi, że znów zaczniemy istnieć w realnym świecie. Niech spadnie na nas, przygniecie nas. My i tak się podniesiemy, bo nadal są rzeczy dla których warto żyć. Nadal są ludzie. Przejdźmy przez prawdę, zaakceptujmy ją. Trzeba zbudować nowy dom.

- Nowy dom? – szepnąłem.

Drugi Ja popatrzył na mnie i uśmiechnąwszy się powiedział:

- Ale widzę, że nie jesteś jeszcze gotowy. Odpocznij i pożegnaj się z nimi. Mamy czas. Napijmy się jeszcze tej herbaty, którą robiła... a tutaj dalej robi, mama.

Tak więc, siedziałem obok Siebie. Słuchałem śpiewu mojej siostry, tupotu stóp przyjaciela i szczekania psa sąsiadki. Czułem ciepło kominka, piłem herbatę mamy... I płakałem, bo wiedziałem, że to nie ma sensu, nigdy nie miało sensu, chowanie się we własnym umyśle. Przygniatała mnie świadomość, że to już koniec, iż muszę się pożegnać z tymi, co tak wiele dla mnie znaczyli, a nie potrafię.

Czas mijał powoli, jakby nigdzie mu się nie spieszyło. Herbata, im bardziej byłem przekonany, że jest fikcją, tym mniej smakowała, aż zniknęła zupełnie. Wtedy popatrzyłem na Siebie... na miejsce, gdzie przed chwilą byłem Ja, ale teraz gdzieś zniknąłem, pochłonięty własnymi myślami, nie zauważyłem nawet kiedy.

Wstałem i z całą determinacją, na jaką było mnie stać, podszedłem do drzwi i chwyciłem klamkę. Obejrzałem się jeszcze... W pokoju, przy kominku siedziała moja trzyletnia siostra. Uśmiechnęła się do mnie i pomachała mi.

- Żegnaj, mała – powiedziałem i odwzajemniłem uśmiech, choć po policzkach spływały mi łzy.

Otworzyłem drzwi i przeszedłem przez próg mego umysłu, by zmierzyć się z rzeczywistym światem i rzeczywistym życiem. Wyszedłem ze świadomością, że gdyby oni żyli nie chcieliby, abym się poddał. Ich dom nie jest dziś moim domem. Jest tylko ciepłym wspomnieniem. Czas zbudować nowy dom.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sue Ogg, dodano 24.10.2011 19:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.